

# Rozdział 1

Moje życie się rozpadło. Jak regał, który dopiero co próbowałam złożyć. Niewiele brakowało, a wbiłabym już ostatni gwóźdź, kiedy konstrukcja zawałała się na moich oczach. Trzeszczała i skrzypiała, aż w końcu z trzaskiem runęła na podłogę.

Zrezygnowana patrzyłam na stos desek u moich stóp. Niemożliwe. Godzina pracy na darmo. Gorzej być już nie mogło. Ten wtorek ostatecznie mnie dobił.

Poczułam w piersi nieprzyjemny ucisk. Najchętniej wczołgałabym się na nowo do łóżka. Ale nie chciałam, żeby akurat coś takiego jak głupi regał rozłożyło mnie na łopatki. Do tej pory dzielnie się trzymałam. Nie załamalam się nawet dzień wcześniej, gdy dowiedziałam się, że nie przyjęto mnie na wymarzone praktyki w Irresistible Future.

Schyliłam się po deski, ale kiedy na laminowanej podłodze odkryłam rysy, jakie powstały na skutek upadku, momentalnie odechciało mi się próbować ponownie.

– Cholera – zaklęłam i z hukiem upuściłam na podłogę deskę, którą dopiero co podniosłam. Nie minęły nawet dwa tygodnie, odkąd tu mieszkałam, a moje regały już nadawały się do wyrzucenia.

Drżąc na całym ciele, zdusiłam łzy frustracji, które podchodziły mi do gardła. Zacisnęłam palce na młotku. Musiałam

naprawdę mocno się hamować, żeby nie rozbić tego szajsu w drobny mak. Ale pewnie wkrótce bym tego pożałowała, najpóźniej wtedy, kiedy musiałabym wybrać się po nowy regał. Mimo to potraktowałam całą tę stertę desek i prętów siarczystym kopniakiem. Przesunęła się z głośnym łoskotem po podłodze. Pewnie teraz moje laminowane panele doznały poważniejszego uszczerbku niż wcześniej, ale nie chciałam już o tym myśleć.

Głuchy odgłos stukania dobiegający spod moich stóp przypominał mi, że nie mieszkam w tym domu sama. Uśmiechnęłam się przepraszająco, chociaż sąsiedzi nie mogli mnie teraz zobaczyć. Prawdopodobnie już nienawidzili mnie za te wszystkie hałasy o świcie, ale tylko wtedy mogłam wygospodarować trochę wolnego czasu na skręcanie mebli. Studia, prowadzenie bloga i pisanie książki, która wkrótce miała zostać wydana, pochłaniały mnie bez reszty.

Postanowiłam, że w ramach przeprosin obdaruję później moich nowych sąsiadów małym upominkiem. Ponoć droga do serca prowadzi przez żołądek, może więc trochę ciasta zmiękczyłoby ich na tyle, że wytrzymałoby jeszcze kilka takich poranków, nie informując właściciela lub – co gorsza – policji. Żeby jednak na razie bardziej ich nie denerwować, zdecydowałam się dać już sobie na dzisiaj spokój z tą robotą.

Rzuciłam okiem na komórkę. Była piąta trzydzieści cztery. Tym samym pozostały mi do wyboru dwie możliwości. Mogłam położyć się jeszcze spać albo wybrać się na kampus, żeby pouczyć się do dzisiejszych zajęć. Semestr dopiero się zaczął, a ja już miałam wrażenie, że nie nadążam z materiałem. Nie chciałam narobić sobie jeszcze więcej zaległości, więc podjęcie decyzji nie było trudne. Czasami naprawdę sama nie wiedziałam, dlaczego męczyłam się na tych studiach. Czy nie mogłam wybrać sobie kierunku, który wymagałby trochę mniej nauki?

Sięgnęłam po telefon, wyłączyłam pakistańskie wiadomości, których do tej pory słuchałam, i zadzwoniłam do Micah, którą poznałam rok temu podczas pierwszego semestru. Może miała by ochotę spotkać się ze mną w kawiarni na kampusie. Wprawdzie było jeszcze cholernie wcześnie, ale Micah studiowała sztuki piękne i zamierzała razem z Cassie wydać powieść graficzną, ona zatem też miała dużo na głowie. Nauka z samego rana mogła więc być jej nawet na rękę.

Usłyszałam kilka sygnałów, po czym odezwał się głos zachęcający do pozostawienia wiadomości.

– Hej, Micah, to ja, Aliza – nagrałam się już w drodze do łazienki. – Chciałam tylko powiedzieć, że zaraz idę do uczelnianej kawiarni, żeby tam trochę popracować. Może miałabyś ochotę przyjść? Byłoby fajnie. Na razie!

Odłożyłam komórkę na półkę i przejrzałam się w lustrze nad umywalką. Łazienka nie miała okna, a sztuczne oświetlenie podkreślało niekorzystnie ciemne kręgi pod oczami. Ochlapałam sobie twarz zimną wodą w nadziei, że dzięki temu będę wyglądała na przytomniejszą, ale nic to nie dało. Co nie było w sumie dziwne, bo nie miałam pojęcia, kiedy ostatni raz spałam dłużej niż pięć godzin. W tej chwili miałam po prostu za dużo do roboty.

Wskoczyłam pod prysznic, nie myjąc jednak głowy. Miałam dość gęste włosy, dlatego wysuszenie ich trwało zawsze całą wieczność. A ponieważ na dzisiaj nie miałam zaplanowanej żadnej sesji zdjęciowej, pozwoliłam sobie zostawić je nieumyte. Następnie wyskubałam sobie kilka ciemnych włosków z twarzy i umalowałam się, by przynajmniej w kwestii urody sprawiać wrażenie, że mam swoje życie pod kontrolą. Włożyłam ciemne dżinsy i bluzę z logo *Stranger Things*, którą Micah przywiozła mi z konwentu SciFaCon w Seattle. Może była trochę za ciepła jak

na koniec sierpnia, ale z powodu klimatyzacji zawsze strasznie marzłam w salach wykładowych.

Udałam się do gabinetu, gdzie wciąż był rozstawiony sprzęt po ostatniej sesji zdjęciowej, wsadziłam do torby laptopa i wszystkie materiały potrzebne tego dnia, po czym poszłam do kuchni. To było jedyne pomieszczenie w moim nowym mieszkaniu, które było już gotowe. Głównie za sprawą pieniędzy, które dali mi rodzice na jego umeblowanie. Nie prosiłam ich o to, ale upierali się, żeby wspomóc mnie finansowo. Gdybym odrzuciła ich pomoc, sprawiłabym im tylko przykrość. Poza tym dzięki temu mogłam pozwolić sobie na zatrudnienie fachowca do montażu – co zdecydowanie się opłaciło. Moja kuchnia wyglądała jak marzenie. Utrzymana była w jasnej kolorystyce z akcentami z ciemnego drewna i szkła. Znajdowały się w niej szeroki blat, wyspa z dużą płytą indukcyjną, lodówka z podwójnymi drzwiami i głęboki zlew z wysoką baterią, żebym mogła wygodnie zmywać wszystko to, co nie zmieściłoby się do moich dwóch zmywarek. Wyposażenie kosztowało majątek. Żadne z pozostałych pomieszczeń nie było tak drogo umeblowane, ale niczego nie żałowałam, bo przypuszczałam, że będę tu spędzać więcej czasu niż w którymkolwiek z pozostałych pokoi.

Wyciągnęłam z szafki pudełko i zapakowałam do niego kilka laddu, które przygotowałam poprzedniego wieczoru. Ozdobiłam je naprzemiennie pistacjami, orzechami makadamia, wiórkami kokosowymi i innego rodzaju dodatkami, żeby później móc pochwalić się nimi na blogu.

Zamknęłam pudełko, a jedną z kulek włożyłam sobie prosto do ust. Od razu poczułam się trochę lepiej. Słodko-orzechowy smak laddu przypominał mi moją babcię, chociaż jej wypieki smakowały zawsze odrobinę lepiej. Wzięłam sobie jeszcze dwie kulki na drogę, po czym przewiesiłam torbę przez ramię i wyszłam z domu, żeby złapać następny autobus.

Mieszkałam w jednej z dzielnic na obrzeżach miasta. Przede wszystkim nie chciałam przeprowadzać się zbyt daleko od rodziców. Ponadto w centrum albo w pobliżu uczelni w życiu nie mogłabym sobie pozwolić na trzypokojowe mieszkanie z tak dużą kuchnią. A dopiero to pragnienie zmotywowało mnie, żeby pójść na swoje.

Wyszłam na zewnątrz. Słońce dopiero co wstało, a niebo nade mną miało odcień pomarańczowo-ciemnoniebieski. W większości domów było jeszcze ciemno, a na ulicach panował względny spokój. Wydawało się, jakby nad całym miastem rozpościerał się utkany z ciszy płaszcz.

Wzięłam głęboki wdech, licząc, że udzieli mi się ten nastrój, ucziszając dręczący mnie niepokój. Czułam się tak, jakby szalała we mnie niekończąca się burza. Gmatwała moje myśli, powodowała, że trzęsły mi się kończyny i po prostu nie dawała mi chwili wytchnienia. Nieustannie czułam strach przed bezruchem i lęk, że jeśli tylko na sekundę się zatrzymam, wszystko, co sobie zbudowałam, zawali się jak ten cholerny regał.

– Dzień dobry, Tyler – przywitałam baristę w kawiarni na kampusie.

Zmianę przed ósmą rano obsługiwali naprzemiennie on, Cora i Natalia. Cała trójka studiowała na MFC i w ostatnich miesiącach dość dobrze ich poznałam. Natalia studiowała weterynarię, Cora marketing, a Tyler zajmował się prawami człowieka. Pierwszy raz spotkaliśmy się na wiosnę, kiedy oboje w ramach wolontariatu pracowaliśmy w utworzonym specjalnie dla dziewcząt i kobiet ośrodku dla uchodźców. Podczas gdy Tyler pracował w biurze, ja wspólnie z mieszkankami ośrodka gotowałam, piekłam i dzieliłam się z nimi przepisami na tanie, ale zdrowe dania.

– Dzień dobry, Alizo – odpowiedział Tyler, skrywając dłonią ziewnięcie. Blond włosy odstawały mu na wszystkie strony, jakby wpadł za ladę prosto z łóżka. To było zresztą zrozumiałe, bo kto

dobrowolnie włączyłby się po kampusie o siódmej rano? Pomi-  
jając mnie i sportowców, którzy krążyli tutaj każdego poranka.

– To, co zwykle?

Skinęłam głową.

– Jak się udała randka w weekend?

Podstawił filiżankę pod ekspres do kawy, który gulgocząc,  
wolno budził się do życia.

– Dobrze.

– Dobrze... – powtórzyłam i uniosłam wyczekująco brwi. –  
Czy to wszystko, co od ciebie usłyszę?

Tyler roześmiał się, ale słysząc było, że jeszcze na dobre się  
nie obudził.

– Poszło naprawdę dobrze. Maddy jest miła. Byliśmy w re-  
stauracji, którą nam poleciłaś. – Otworzył witrynę z przekąska-  
mi, wyjął dla mnie bajgla z sezamem, humusem oraz pomido-  
rami i włożył go do tosteru.

– Co jedliście?

– Ona wzięła risotto z dyni z kozim serem, a ja domową  
lazanię.

Uuu, to dobry znak, że pamięta, co zamówiła. Nie znałam  
Maddy, ale na podstawie tego, co opowiadał mi o niej Tyler,  
wydawało się, że do siebie pasują.

– Umówicie się jeszcze?

Podsunał mi moją kawę.

– Tak, jutro.

– Och! Dokąd chcecie pójść? – Położyłam dziesięciodolaro-  
wy banknot na blacie.

– Miałem nadzieję, że ty mi powiesz.

– Hm... – Z namysłem postukałam palcem wskazującym  
w brodę kilka razy. – Restauracja indyjska na Hickmann Stre-  
et jest bardzo dobra. Jeśli Maddy nie lubi ostrego jedzenia,

mogłabym też polecić restaurację sushi na Beverly Road albo Cordiali Saluti. Gdybyś chciał rzeczywiście zrobić na niej wrażenie, powinieneś sam coś ugotować.

Tyler wydał mi resztę.

– Nie umiem gotować.

– A potrafisz stosować się do wskazówek?

Wskazał na tablice, które wisiały nad kontuarem.

– Potrafię przygotować trzydzieści osiem napojów, jakie tu serwujemy. Nie mam problemu z trzymaniem się instrukcji.

– To daj mi komórkę.

Po krótkim wahaniu Tyler wręczył mi swój telefon.

Otworzyłam przeglądarkę i wpisałam adres mojego bloga. Od razu wpadł mi do głowy odpowiedni dla niego przepis. Proste, ale wysmienite, z małą liczbą składników i klasycznymi przyprawami. Otworzyłam artykuł, który napisałam ponad rok temu, i zapisałam go w jego zakładkach.

– Masz, na pewno dasz sobie z tym radę. Maddy będzie zachwycona.

Tyler przeleciał wzrokiem przepis i uśmiechnął się.

– Wygląda spoko, dzięki.

– Musisz mi później opowiedzieć, jak ci poszło.

Skinął głową, a ja pożegnałam się, wzięłam kawę oraz bajgla i rozejrzałam się po kawiarni. Otworzono ją na nowo trzy albo cztery lata temu i była nowocześnie urządzona, z wieloma dużymi oknami – nawet w pochmurne dni wpadało tu przez nie sporo światła. Z sufitu zwisały reflektory, które dodatkowo oświetlały wnętrze. Ciemne drewniane stoły w różnych rozmiarach pozwalały na spokojną pracę w pojedynkę, ale można też było usiąść tu w większej grupie.

Zajęłam moje stałe miejsce przy czteroosobowym stoliku w głębi lokalu w prawym rogu i wyciągnęłam z torby laptopa.

Ponieważ zeszłej nocy pracowałam jeszcze nad obróbką zdjęć do dzisiejszego artykułu na bloga, bateria prawie padła. Wyciągnęłam ładowarkę i włożyłam ją do kontaktu. Laptop ożył.

Świecący na czerwono symbol nad programem do obsługi poczty pokazywał sto dwadzieścia siedem nieprzeczytanych wiadomości. Nie wiem już, kiedy ostatni raz pokazywał zero. Wszystkie próby opróżnienia mojej skrzynki pocztowej kończyły się dotychczas niepowodzeniem. Po każdej wiadomości, na którą odpowiadałam, przychodziła następna. To było błędne koło.

Otworzyłam skrzynkę i od razu rzuciła mi się w oczy odmo-wa, którą otrzymałam wczoraj.

*Szanowna Pani Malik,*

*dziękujemy bardzo za Pani aplikację i zaangażowanie. Ma Pani imponujący życiorys, ale niestety w naszym dziale prawnym nie dysponujemy w tym momencie wolnymi miejscami dla praktykantów.*

*Życzymy Pani wszystkiego najlepszego w dalszej drodze zawodowej.*

*Z poważaniem,*

*Roshan Whitmore, Kierownik Działu Kadr*

Z rozczarowania poczułam ucisk w żołądku, chociaż chodziło tylko o miejsce praktyk. Ale od lat moim marzeniem była praca dla Irresistible Future i Malalai Johnson. Była jedną z moich największych idolek, obok mojej mamy i babci. Śledziłam jej karierę, od kiedy byłam nastolatką. Zarządzała organizacją, którą założyli jej dziadek, afgański imigrant, oraz jej matka. Fundacja wspierała imigrantów i dzieci z rodzin imigranckich, pomagając im zbudować przyszłość dzięki poszukiwaniu pracy albo zapewnieniu środków finansowych podczas studiów. Na szczęście



problemy te nigdy nie dotyczyły mnie, ale mojej babci nie było łatwo znaleźć pracę w Ameryce. Również niektóre z moich ciotek i kilku wujów, którzy urodzili się w Stanach, często miewali z tym problemy. I to nie dlatego, że nie mieli kwalifikacji albo byli leniwi, lecz dlatego, że niektórzy pracodawcy okazywali się idiotami. Od zawsze chciałam pomagać ludziom w potrzebie i dlatego później moim marzeniem stała się praca dla Irresistible Future. Jednak wczorajsza odmowa odsunęła to marzenie w nieokreśloną przyszłość.

Sfrustrowana zamknęłam skrzynkę pocztową i zamiast tego zalogowałam się na stronę Mayfield College, w skrócie MFC. Odpaliłam portal informacyjny, którego używali nasi wykładowcy, i otworzyłam wiadomość, którą w zeszłym tygodniu wysłała nam pani profesor Lawson. Znajdowały się w niej linki do fachowych artykułów na temat precedensów w prawie autorskim, które mieliśmy przejrzeć na dzisiejszy wykład.

Kliknęłam w pierwszy link i zaczęłam czytać, jedząc bajglą. Już po kilku minutach miałam zamęt w głowie i rosła we mnie chęć, żeby zamknąć kartę i zająć się pocztą albo Instagramem. Walcząc z pokusą, wyjęłam notatnik. Ale nadal odpływałam myślami do rzeczy, które miałam jeszcze dziś do załatwienia, jeśli nie chciałam, żeby moje plany na następne dni i tygodnie posypały się jak domino.

Kiedy po raz czwarty zaczęłam czytać artykuł o sprawie, która była rozpatrywana przed sądem w 2014 roku, na stół i mój notatnik – wypełniony w międzyczasie słowami, które tylko ja mogłam rozszyfrować – padł długi cień.

– Hej.

Podniosłam wzrok i spojrzałam prosto w parę ciemnobrązowych oczu, które znałam tylko z jednego wspomnienia. Na skórze poczułam mrowienie, a w żołądku nerwowo skurcz.

– Hej – wymruczałam nieoczekiwanie zachrypłym głosem. Lucien stał przede mną z rękami w kieszeniach dżinsów i przyglądał mi się z zaciekawieniem.

– Nie wiem, czy jeszcze mnie pamiętasz. Spotkaliśmy się na letnim festynie w Bright Canopy. Jestem kolegą Cassie.

Prawie się roześmiałam. Czy go jeszcze pamiętam? Oczywiście. Lucien nie był kimś, kogo łatwo się zapomina. Miał wyraziste rysy twarzy z szerokim podbródkiem i wydatną szczęką, które świetnie ze sobą harmonizowały. Usta z lekko opuszczonymi kącikami wydawały się zapraszająco miękkie. A czarne włosy były na tyle długie, że opadały mu aż na czoło. Był dziełem sztuki, które zapadało w pamięć. Ale naprawdę niezapomniany był uśmiech, którym obdarzył mnie na festynie. Niepewny i jednocześnie pełen ciepła.

Odchrząknęłam.

– Tak, przypominam sobie.

– Mogę się dosiąść?

Z zaciśniętymi ustami spojrzałam szybko na laptopa i notatki leżące na stole. Miałam strasznie dużo do zrobienia i właściwie nie mogłam sobie pozwolić na żadną przerwę – nawet jeśli była tak atrakcyjna i fascynująca jak Lucien. Artykuły profesor Lawson były zaledwie pierwszym punktem na mojej długiej liście na dziś.

– Bez obawy, nie chcę zagadać cię na śmierć – kontynuował Lucien, zanim zdobyłam się na to, żeby mu odmówić. – Sam mam dużo do roboty. Pomyślałem tylko, że moglibyśmy razem się pouczyć. Ale jeśli wolisz być sama, mogę usiąść gdzie indziej.

– Nie, nie. – Wskazałam pospiesznie na wolne krzesło. – Wspólna nauka brzmi dobrze.

– Fajnie. – Lucien odstawił plecak i ściągnął z ramion czarną skórzaną kurtkę, po czym usiadł naprzeciwko mnie. Spod kurtki ukazała się równie ciemna koszula, której rękawy

podwinął wysoko, tak że było widać tatuaże pokrywające jego całe przedramiona.

Wyglądał jak typ faceta, przed którym zawsze ostrzegał mnie ojciec. Rysunki wykonane czarnym tuszem, które pokrywały jego skórę, składały się głównie z czaszek, oparów dymu i pna-czy. Nie były to zbyt wesołe motywy, ale Lucien nie wydawał się też szczególnie wesołym człowiekiem.

Nie mówiąc ani słowa, wyciągnął laptopa. Chyba rzeczywiście nie był zainteresowany rozmową. I chociaż właśnie tego chcia-łam, byłam już trochę rozczarowana jego milczeniem, mimo że nie potrafiłam powiedzieć dlaczego.

Zmusiłam się, żeby ponownie skierować wzrok na ekran, i prze-czytałam jeszcze raz ostatni fragment. Już wcześniej niełatwo mi było skoncentrować się na nudnym specjalistycznym tekście, ale z Lucieniem przy stole było to jeszcze trudniejsze. Jego obecność wywoływała we mnie ciągle mrowienie w okolicach karku – a przy-najmniej było tak przez pierwsze minuty. Po chwili mój niepokój zelżał, a ja dosłownie zatopiłam się w tekście. Było w tym coś dziw-nego, ale Lucien był tak skoncentrowany na swojej pracy, że jego skupienie udzieliło się również mnie. Dałam się porwać jego zaan-gażowaniu i zanim się obejrzałam, przeczytałam wszystkie artykuły.

Z westchnieniem rozparłam się na krześle i sięgnęłam po fi-lizankę. Po ponad godzinie intensywnej nauki kawa była już zimna. Wypiłam ostatni łyk i wstałam.

– Przyniosę sobie jeszcze jedną kawę. Chcesz coś?

Lucien podniósł głowę i rzucił okiem na swoją filiżankę, która również była już pusta.

– Wezmę jeszcze jedno cappuccino.

– Zaraz przyniosę. – Chwyciłam portfel i popędziłam do baru. Wcześniej nie piłam tyle tego świństwa, ale drastyczne czasy wymagały drastycznych środków.

Ponieważ nastąpiła już bardziej ludzka pora, w kawiarni było teraz więcej ludzi i musiałam poczekać parę minut, zanim przyszła moja kolej.

Kiedy wróciłam, Lucien znów siedział pochylony nad laptopem. Ale ku mojemu zaskoczeniu nie pracował teraz nad żadnym wypracowaniem ani niczym podobnym, tylko przeglądał zbiór zdjęć, na których widać było kobiety w sukniach ślubnych i eleganckich wieczorowych kreacjach.

Postawiłam obok niego cappuccino i usiadłam z powrotem na swoim miejscu. Dłońmi oplotłam filizankę, żeby się trochę zagrzać.

– Nad czym pracujesz? To nie wygląda na księgowość. – Podczas naszego spotkania na letnim festynie powiedział, że studiuje ekonomię i zarządzanie.

– W weekend mam znowu ślub i szukam jeszcze jakichś inspiracji co do makijażu, bo panna młoda, cytuję: „chce czegoś niezwykłego, żeby nie wyglądać jak wszystkie inne kobiety”. – Przewrócił oczami.

Upiłam łyk kawy.

– No i masz już jakiś pomysł?

– Tak, to wydaje mi się interesujące. – Kliknął coś na swoim laptopie i odwrócił go w moją stronę. Na ekranie było zdjęcie kobiety z ekstrawaganckim makijażem oczu w kolorze fioletu. – Oczywiście, wszystko będzie bardziej stonowane. Kreska na powiece powinna być krótsza. A tu i tu lepsze byłyby jaśniejsze kolory, które lepiej dałyby się rozetrzeć. I nie zrobiłbym efektu podkrążonych oczu. Nie powinna w końcu wyglądać, jakby narzeczony nabił jej siniaka tuż przed ślubem.

Podobało mi się, jak bez zahamowań mówił o makijażu, jakby nie było w tym nic dziwnego, że facet zastanawia się, jak najlepiej rozetrzeć cienie na powiece.

– To mogłoby rzeczywiście dobrze wyglądać.  
Lucien odwrócił znowu laptopa do siebie.  
– A ty nad czym pracujesz?  
– Nad niczym specjalnym. Próbuję tylko być na bieżąco z materiałem.

– Studiujesz prawo, tak?

Skinęłam głową zdziwiona.

– Tak. Skąd wiesz?

– Cassie mi powiedziała.

– Ach tak? – Pochyliłam głowę. – Cassie dużo o mnie mówi?

– Od czasu do czasu, ale nie tyle co o Aurim.

Musiałam się uśmiechnąć. W ciągu ostatnich tygodni nie spędzałam dużo czasu z Cassie, bo po szyję byłam zawałona robotą, starając się skończyć na czas książkę kucharską, która niedługo miała iść do druku. Mimo to dotarły do mnie informacje o akcji z Aurim. Już się pogodzili, a największe marzenie Micah, żeby zobaczyć ich jako parę, wreszcie się spełniło.

– Są naprawdę słodcy razem.

– Mam tylko nadzieję, że ich związek się nie rozpadnie.

Zmarszczyłam czoło.

– Dlaczego miałyby się rozpaść?

– Nie mam pojęcia, nie chciałbym tylko, żeby Cassie cierpiała.

– Martwisz się o nią – stwierdziłam.

Lucien skinął potakująco głową.

– Po prostu dbam o swoich przyjaciół.

– Jak w ogóle się poznaliście? – Pytanie to miałam na końcu języka, od kiedy zobaczyłam ich na letnim festynie. Wydawali się tak różni, jak Cassie i Auri, a mimo to łączyła ich zażyła przyjaźń.

– Cassie mnie obrzygła.

Mrugnęłam. Czy naprawdę to powiedział?

– Co zrobiła?

W jego oczach pojawiła się rozbawiona iskierka.

– To było w pierwszym semestrze, podczas egzaminów śródsesemstralnych. Była chora, a jednak na nie przyszła. Właśnie skończyłem jeden egzamin i niczego nie podejrzewając, szedłem korytarzem, kiedy z jednej z sal wybiegła Cassie. Wpadła prosto na mnie, ale zamiast „przepraszam” z jej ust wyskoczył tylko paw.

– O mój Boże. – Zaczęłam śmiać się na cały głos, przerywając w ten sposób panującą w kawiarni ciszę. – To naprawdę obrzydliwe. Co się później stało?

Lucien parsknął rozbawiony.

– Było jej strasznie głupio. Chciała uciec, ale nie odbiegła daleko, bo mocno chwiała się na nogach. Dogoniłem ją i zaprowadziłem do lekarza, gdzie spędziłem z nią pół popołudnia. Od tego czasu jesteśmy przyjaciółmi.

– To było naprawdę miłe z twojej strony. To, że jej pomogłeś.

– Mam młodszą siostrę i próbuję zawsze robić to, co w podobnej sytuacji zrobiłbym dla niej – powiedział Lucien i wznieszył ramionami, jakby sprawa niewarta była roztrząsania. A przecież znam mnóstwo osób, które pewnie na jego miejscu tylko by na nią nakrzyczały i wystawiły rachunek za zniszczoną koszulę. Ale może opinia ta odzwierciedlała tylko moje własne doświadczenia z ludźmi, które nie zawsze były pozytywne.

– Nie wiedziałam, że masz siostrę. – A przynajmniej nie mogłam sobie przypomnieć, żeby Cassie mi o tym opowiadała, ale może byłam w tym momencie po prostu zbyt rozkojarzona.

– Tak. Ma na imię Amicia – odpowiedział Lucien, a jego głos przybrał dziwny ton, którego nie mogłam całkiem rozszyfrować.

Odstawiłam swoją kawę.

– Dobrze się rozumiecie?

Lucien wydał z siebie dźwięk, który zinterpretowałam jako potwierdzenie. Zaraz po tym nagle zmienił temat.

– Kiedy masz pierwszy wykład?

– Yy... – zająknęłam się, zaskoczona pytaniem. Spojrzałam na zegarek. – Za pięćdziesiąt minut. A ty?

– Też. Poczujemy się jeszcze trochę?

Skinęłam głową i ponownie zwróciliśmy się w stronę naszych laptopów.

Liczba nieprzeczytanych wiadomości w mojej skrzynce zwiększyła się w międzyczasie do stu trzydziestu czterech, mimo to otworzyłam zadanie nadesłane przez jednego z profesorów, w którym miałam przyjąć rolę adwokata w fikcyjnej sprawie i zaplanować strategię obrony. Zrobiłam notatki i zaznaczyłam kilka paragrafów, które wydawały się interesujące w tej sprawie, żeby móc je później przejrzeć.

Czas zleciał szybciej, niż przypuszczałam, i zanim się obejrzałam, Lucien i ja pakowaliśmy już swoje rzeczy. Tymczasem kawiarnia coraz bardziej wypełniała się studentami, którzy mieli nadzieję, że uda im się jeszcze zdobyć kawę przed swoimi pierwszymi zajęciami.

– Ile jestem ci właściwie winien za to cappuccino?

– Nic, czuj się zaproszony – odpowiedziałam, lekceważąco machając jedną ręką, podczas gdy drugą wkładałam właśnie laptopa do torby. Wsunęłam go między notatki i plik kopert, które później miałam zanieść na pocztę.

Lucien poruszył prawym kącikiem ust. Był to niemal niewidoczny ruch, który zmienił jednak całą jego twarz.

– Dziękuję.

– Nie ma za co, dzięki tobie przynajmniej załatwiłam parę rzeczy. Znasz to uczucie, kiedy masz tyle do zrobienia, że czujesz, jakbyś stracił głowę, i nie wiesz nawet, gdzie masz zacząć, bo twoje myśli są wszędzie i nigdzie?

Lucien parsknął.

– Witaj w moim życiu.

Podeszliśmy do wyjścia. Chciałam właśnie otworzyć drzwi, kiedy kolejnych dwóch studentów weszło do kawiarni. Lucien, który był wyraźnie wyższy ode mnie, złapał drzwi tuż nad moją głową i przytrzymał je otwarte, tak żebyśmy mogli od razu wyjść na zewnątrz.

Świeciło słońce, które zdążyło już ogrzać powietrze.

Lucien poprawił sobie ramięczko plecaka.

– Dokąd idziesz?

Pokazałam na budynek wydziału prawa.

– A ty?

Wskazał przeciwny kierunek.

– Czyli musimy się tu pożegnać.

– Na to wygląda.

Poczułam rozczarowanie, chociaż nie było ku temu właściwie żadnego powodu.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie bez ruchu, jakbyśmy chcieli sobie coś powiedzieć, żadne z nas nie wiedziało jednak dokładnie co. Nieporadnie przestępowałam z nogi na nogę, aż w końcu nie mogłam już tego dłużej wytrzymać. Wymamrotałam kilka słów na pożegnanie, po czym szybko się odwróciłam i pobiegłam w kierunku swojego wydziału, nie oglądając się za siebie.

Nie wiedziałam, czy to była tylko moja wyobraźnia, czy było tak rzeczywiście, ale wydawało mi się, że jeszcze przez dłuższą chwilę czułam na plecach wzrok Luciena.